

**Kard. Timothy Dolan**

***Zwiastowanie Ewangelii dzisiaj – pomiędzy missio ad gentes i nową ewangelizacją<sup>1</sup>.***

***Konferencja wygłoszona w czasie dnia refleksji Kolegium Kardynalskiego w przededniu Konsystorza Publicznego (Watykan, 17.02.2012)***

*Ojciec Święty, Kardynale Sodano, Bracia w Chrystusie:*

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Jest to zadanie tak stare, jak ostatni nakaz Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!”, a jednocześnie zadanie tak świeże, jak święte Słowo Boga usłyszane na Mszy świętej tego poranka... A mówię tu o świętym obowiązku ewangelizacji. Jest on „wciąż stary i wciąż nowy”. Jego – „jak?”, jego – „kiedy?”, jego – „gdzie?” – może się w jakimś stopniu zmienić, ale jego zawartość pozostaje zawsze ta sama, a wyraża ją inskrypcja: „Jezus Chrystus – ten sam i wczoraj, i dziś, i jutro”.

Gromadzimy się tutaj w *caput mundi*; w mieście, którego ewangelizacji dokonali Piotr i Paweł; w mieście, z którego następcy św. Piotra wysyłają nowych ewangelizatorów, aby uobecniali Zbawiciela oraz głosili Jego przesłanie i zaproszenie do wiary, która jest sercem ewangelizacji: poprzez Europę do „nowego świata” w epoce „wielkich odkryć”, oraz w ostatnich wiekach do Afryki i Azji.

Zgromadziliśmy się nieopodal bazyliki, z której rozszerzył się nowy ewangelizacyjny zapach Kościoła podczas Soboru Watykańskiego II i nieopodal grobu Błogosławionego Papieża, który sprawił, że wyrażenie *nowa ewangelizacja* stało się czymś bliskim.

Zgromadziliśmy się wdzięczni wokół Pasterza, który wezwanie do *nowej ewangelizacji* uczynił swym prawym codziennym przesłaniem.

Tak, gromadzimy się tutaj dziś jako misjonarze, jako ewangelizatorzy.

Odwołujemy się do nauczania Soboru Watykańskiego, szczególnie do tych jego fragmentów, które odnajdujemy w *Lumen gentium*, *Gaudium et spes* i *Ad gentes*, a które udoskonalają kościelne rozumienie ewangelicznego obowiązku, definiującego cały Kościół jako misyjny, w którym wszyscy chrześcijanie poprzez fakt przyjęcia chrztu, bierzmowania i Eucharystii są ewangelizatorami.

Tak, Sobór ponownie potwierdził, szczególnie w *Ad gentes*, że co prawda są ludzie w bezpośredni sposób podejmujący dzieło misyjne, którzy są posłani do narodów i ludów, które nigdy jeszcze nie słyszały tego Imienia, w którym wszyscy zostali zbawieni, ale także, że nikt spośród chrześcijanin nie może zostać wyłączony z obowiązku bycia, dzień za dniem, świadkiem Chrystusa i przekazywania Jego zaproszenia innym, po to, aby i oni „życie mieli”. Tak więc, to zadanie staje się centralną misją życia nie tylko każdego lokalnego Kościoła, ale i każdego człowieka wierzącego. Kontekst misji nie może być jednak rozumiany tylko w sensie geograficznym, ale musi uwzględniać nade wszystko jego teologiczne rozumienie, czyli nie może być pojmowany jedynie jako misja wobec niewierzących, ale i jako misja wobec wierzących.

---

<sup>1</sup> Konferencja wygłoszona w języku włoskim. Oryginalny tekst angielski znajduje się na stronie: [www.romereports.com](http://www.romereports.com). Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

Błogosławiony Jan Paweł II rozwinął to bardziej świeże rozumienie, mówiąc o potrzebie ewangelizacji kultury. Zadanie to powinno rozpoczynać się od próby ponownego powiązania wiary i kultury (a nie od układania relacji pomiędzy Kościołem a państwem, które dominowało przed Soborem) oraz zawierać w sobie potrzebę re-ewangelizacji kultury, która była wcześniej potężną siłą przekazywania wartości ewangelicznych. Nowa ewangelizacja staje się zaś zachętą do zastosowania wezwania Jezusa do nawracania serc nie tylko *ad extra*, ale także *ad intra*. Staje się ona wezwaniem i dla wierzących, i dla współczesnej kultury. Staje się wezwaniem do nawracania miejsc, w których zdaje się, że ewangeliczna sól utraciła swój smak. Dlatego misje są dzisiaj nie tylko w Nowej Gwinei, ale i w Nowym Jorku.

W *Redemptoris missio*, w numerze 33, Papież pisze na ten temat wskazując, że pierwszą ewangelizacją było nauczanie samego Jezusa wśród narodów i ludów, które były nie do końca świadome Jego zbawczego orędzia; nowa ewangelizacja – to dążenie do ożywienia wiary osób i kultur, w których straciła ona swój blask; ale to także dążenie do stałej, pasterskiej troski o tych, którzy żyją w swojej codzienności jako ludzie wierzący.

Uznajemy oczywiście, że nie może być opozycji pomiędzy misjami *ad gentes* i nową ewangelizacją. To nie jest propozycja typu: „albo-albo”, ale imperatyw „podwójnego-i”. Nowa ewangelizacja rodzi entuzjastycznych misjonarzy – a od zaangażowanych w apostołstwo misji *ad gentes* wymaga się, aby byli stale i wciąż na nowo ewangelizowani. Już nawet na kartach Nowego Testamentu czytamy, że w pierwszym pokoleniu chrześcijan, czyli tym, którym została zlecona przez Mistrza w chwili wniebowstąpienia misja *ad gentes*, czyli tym, którym to wezwanie jeszcze „brzmiało w uszach”, Paweł musiał przypomnieć, aby „pozostawali w ogniu” daru udzielonej im wiary. Czyż nie jest to przykład pierwszej – nowej ewangelizacji?

A ostatnio, w trakcie bardzo inspirującego Synodu o Afryce, słyszeliśmy wielu naszych braci z krajów promieniujących owocami misji *ad gentes*, którzy opowiadali o tym, że już teraz – w drugim czy trzecim pokoleniu od pierwotnej ewangelizacyjnej gorliwości – stoją wobec potrzeby nowej ewangelizacji. Ogłoszony misjonarzem Ameryki i ewangelizatorem telewizyjnym abp Fulton J. Sheen komentował: „Pierwszym słowem naszego Pana skierowanym do Jego uczniów było: «Przyjdź». Jego ostatnim słowem było: «Idź» Nie możesz «iść», dopóki pierwaj nie «przyjdiesz» do Niego”.

Największym dzisiejszym wyzwaniem zarówno dla misji *ad gentes*, jak i dla nowej ewangelizacji jest to, co nazywamy sekularyzmem. Posłuchajmy, jak nasz Papież opisuje to zjawisko: „Sekularyzacja, która pojawia się w kulturach jako wizja świata i ludzkości bez odniesienia do Transcendencji, przenika wszystkie aspekty życia codziennego i powoduje rozwój mentalności, w której Bóg jest faktycznie nieobecny – całkowicie bądź częściowo – w życiu i świadomości człowieka. Owa sekularyzacja nie jest jedynie zewnętrznym zagrożeniem dla wierzących, lecz już od pewnego czasu daje się zauważyć w łonie samego Kościoła. Głęboko wynaturza ona od wewnątrz wiarę chrześcijańską, a w konsekwencji styl życia i codzienne postępowanie wierzących. Żyją oni w świecie i często ulegają wpływowi – jeżeli nie są przez nią uwarunkowani – kultury obrazu, która narzuca sprzeczne wzorce i bodźce, praktycznie negując Boga – Bóg stał się już niepotrzebny, nie ma potrzeby myśleć o Nim, powracać do Niego. Ponadto dominująca men-

talność hedonistyczna i konsumpcyjna prowadzi zarówno wiernych, jak i pasterzy na manowce powierzchowności i egocentryzmu, który szkodzi życiu Kościoła” (Benedykt XVI, *Przemówienie do Papieskiej Rady Kultury*, 8.III.2008)<sup>2</sup>.

Sekularyzacja wzywa nas do twórczej strategii ewangelizacyjnej. Chciałbym teraz wskazać siedem punktów tejże strategii.

1. Łaskawie zapraszając mnie do mówienia na temat: *Zwiastowanie Ewangelii dzisiaj – pomiędzy missio ad gentes i nową ewangelizacją*”, mój *nowy-brat-kardynał*, Jego Eminencja, Sekretarz Stanu, faktycznie poprosił mnie o umiejscowienie tego zagadnienia w kontekście sekularyzmu, odwołując się przy tym do mojej rodzimej Archidiecezji Nowojorskiej, która może być uznawana za „stolicę świeckiej kultury”.

Jak ufam, mój przyjaciel *nowy-brat-kardynał* Edwin O’Brien, który osobiście dorastał w Nowym Jorku, zgodzi się ze mną, ale Nowy Jork – bez oczywistego negowania jego dramatycznego oblicza określanego mianem sekularyzmu – jest także miastem bardzo religijnym. Tam każdy z nas może znaleźć – nawet pośród grup zwykle identyfikowanych jako zmaterializowane (media, rozrywka, business, polityka, sztuka, literatura) – niezaprzeczalną otwartość na duchowość!

Kardynałowie, którzy służą Jezusowi i Jego Kościołowi powszechnemu w Kurii Rzymskiej, może przypominają sobie przemówienie papieża Benedykta skierowane do nich przed dwoma laty w przededniu Bożego Narodzenia, które poświęcił tej wrodzonej otwartości na duchowość obecną także w tych, którzy zdają się przechwalać swoim sekularyzmem: „Również na osobach uważających się za agnostyków lub ateistów powinno zależeć nam jako wierzącym. Gdy mówimy o nowej ewangelizacji, te osoby być może ogarnia lęk. Nie chcą być przedmiotami misji ani wyrzec się swojej wolności myśli i woli. Jednak również dla nich kwestia Boga wciąż istnieje, nawet jeśli nie mogą uwierzyć, że Jego troska o nas ma konkretny charakter. (...) Pierwszym krokiem ewangelizacji powinno być podtrzymywanie tego poszukiwania. Powinniśmy troszczyć się o to, aby człowiek nie zaniedbał kwestii Boga jako istotnej kwestii swojego życia. Powinniśmy troszczyć się o to, aby zaakceptował tę kwestię i kryjącą się w niej tęsknotę. (...) Uważam, że Kościół powinien również dzisiaj otworzyć swego rodzaju «dziedziniec pogan», gdzie będą mogli w jakiś sposób zbliżyć się do Boga ludzie, którzy Go nie znają, zanim znajdą drogę do Jego tajemnicy, której służy życie wewnętrzne Kościoła” (Benedykt XVI, *Przemówienie do Kurii Rzymskiej*, 21.XII.2009)<sup>3</sup>.

To jest moja pierwsza wskazówka: wierzymy wraz z filozofami i dawnymi poetami, którzy nigdy nie poznali „korzyści objawienia” tak, że nawet osoba która przechwala się swoją świeckością i lekceważy religię, posiada i tak pewną wewnętrzną iskrę zainteresowania tym – „co ponad”, która prowadzi ją do przekonania, że ludzkość i stworzenie, gdyby pozbawić je jakiegokolwiek koncepcji Stwórcy, są jedynie ponurą zagadką.

Filmem popularnym w naszych domach jest *The Way*<sup>4</sup>, w którym występuje popularny aktor Martin Sheen. Być może już go wiedzieliście. Gra on będącego w żałobie ojca, którego ekscentryczny syn umiera podczas *camino* do Santiago di Com-

<sup>2</sup> Tekst polski za: OssRomPol 4 (2009), s. 35.

<sup>3</sup> Tekst polski za: OssRomPol 2 (2010), s. 40-41.

<sup>4</sup> Polski tytuł filmu to: *Droga życia*.

postela w Hiszpanii. Ojciec decyduje się w tym ogromnym żalu ukończyć tę pielgrzymkę w zamian za zmarłego syna. Ojciec jest wręcz ikoną człowieka zsekularyzowanego: zawsze zadowolony z siebie, wyobcowany z rzeczywistości Boga i religii, określający siebie – „były katolik”, cyniczny w wyrażaniu się o sprawach wiary..., ale nie jest jeszcze na tyle silny, aby zaprzeczyć, i tak niedającym się stłumić, wewnętrznemu zapotrzebowaniu na transcendencję, pragnieniu czegoś – a może lepiej: pragnieniu Kogoś – więcej. Pragnienie to wzrasta wraz z przebywaną drogą.

Myślę, że możemy ten oto sposób zapożyczyć sobie w tym kontekście stwierdzenie z Ewangelii z ostatniej niedzieli: „Panie, wszyscy Cię szukają”.

2. ... i mój drugi punkt. Ten fakt dodaje nam ogromnej pewności i odwagi w świętym zadaniu misji i nowej ewangelizacji. „Nie lękajcie się” – mówi się, że jest to najczęściej powtarzana biblijna zachęta. Po Soborze, dobrą nowiną było to, że umarł tryumfalizm w Kościele. Złą nowiną było to, że wcześniej tak bardzo mu ufano.

Możemy być w pełni przekonani i pewni, co do słuszności misji, którą podejmujemy, możemy być odważni w dziele nowej ewangelizacji z racji prawdziwości głoszonego przesłania i głębokiej otwartości na duchowość nawet w najbardziej zsekularyzowanym świecie, a to wszystko także dlatego, że działamy mocą Osoby, która nas posyła – a jest nią sama druga Osoba Trójcy Przenajświętszej.

Pewność – tak !

Tryumfalizm – nigdy!

To, co powinno nas powstrzymywać od puszenia się i arogancji tryumfalizmu, jest uznaniem tego, co papież Paweł VI zawarł w *Ewangelii nuntiandi*: sam Kościół potrzebuje ewangelizacji! To dodaje nam pokory, kiedy uznajemy prawdę, że *nemo dat quod non habet*, że Kościół ma głęboką potrzebę wewnętrznego nawrócenia, które jest samym rdzeniem wezwania do ewangelizacji.

3. Trzecim koniecznym składnikiem receptury efektywnej misji jest to, że Bóg nie satysfakcjonuje się jedynie pragnieniem ludzkiego serca w przyjęciu pewnej propozycji, ale pragnie przyjęcia Osoby, której na imię - Jezus. To zaproszenie zawarte w misji *ad gentes* i w dziele *nowej ewangelizacji* nie jest jedynie jakąś doktryną, ale poznaniem, umiłowaniem i służbą ale nie czemuś tylko Komuś. Kiedy rozpoczynałeś Ojciec Święty posługę jako następca św. Piotra, zaprosiłeś nas do przyjaźni z Bogiem, która jest jednym ze sposobów definiowania świętości.

W tym miejscu jest... miłość Osoby, czyli głęboka relacja u korzeni naszej wiary.

Jak zapisał św. Augustyn: „Ex una sane doctrina impressam fidei credentium cordibus singulorum qui hoc idem credunt verissime dicimus, sed aliud sunt ea quae creduntur, aliud fides qua creduntur” (*De Trinitate*, XIII, 2.5)<sup>5</sup>

4. I tak, oto, mój czwarty punkt. Ta Osoba – Jezus, mówi nam, że jest Prawdą. Dlatego też nasza misja ma swoją substancję, swoją zawartość, o której przypomina nam dwudziestolecie *Katechizmu* i nadchodzące pięćdziesięciolecie Soboru oraz zbli-

<sup>5</sup> „Z pewnością słusznie mówimy wiara wyciśnięta w sercu każdego z wierzących odnosi się do tej samej nauki. Czym innym jest jednak wiara jako to, w co się wierzy, a czym innym wiara, przez którą się wierzy” – tekst polski za: św. Augustyn, *O Trójcy Świętej*, tłum. M. Stokowska, Poznań-Warszawa-Lublin 1962, s. 353 [Pisma Ojców Kościoła, nr 25].

żający się *Rok Wiary*. Wydarzenia te powinny nas zmobilizować do zwalczania katechetycznego analfabetyzmu.

Wystarczającą racją konieczności dla nowej ewangelizacji jest fakt, że sekularyzm zbyt często zadusił ziarno wiary. Jakże często niestety to zaduszenie zostało dokonane w nazbyt prosty sposób, gdyż wierzący nie mieli adekwatnej wiedzy lub nie widzieli łączności wiary z mądrością, pięknem czy prawdą. Kardynał George Pell zaobserwował, że: „to często wcale nie jest tak, że nasi ludzie utracili wiarę, być może byli zaledwie na początku drogi, która z czasem zaczęła wydawać się im tak nudną, że w prosty sposób wiara została im odebrana przez innych”.

To dlatego kardynał Avery Dulles wezwał do nowej apologetyki zakorzenionej nie na zagmatwanych polemikach, ale na Prawdzie, która ma na imię – Jezus.

To dlatego bł. John Newman, po otrzymaniu swojego *biglietto* nominacyjnego na kardynała ostrzegał na nowo przed tym, co stale nazywał niebezpiecznym liberalizmem religijnym: „... przekonanie, że nie ma obiektywnej prawdy w religii, że jedna wiara jest tak samo dobra jak inna ..., że religia objawiona nie jest prawdą obiektywną, ale jedynie pewnym sentymentem, czy smakiem w życiu...”.

I właśnie dlatego Jezus powiedział nam: „Ja jestem Prawdą”, on także opisał siebie jako „Drogę” i jako „Życie”. Droga Jezusa wiedzie „w” i „poprzez” Jego Kościół, Świętą Matkę, która przekazuje nam Jego Życie. „Cóż bym wiedział kiedykolwiek o Nim bez Niej? – pyta De Lubac, odnosząc się do wewnętrznej łączności Jezusa i Jego Kościoła. Dlatego nasza misja - nowa ewangelizacja ma także istotne katechetyczne i eklezjalne wymiary.

To skłania nas do myślenia o Kościele w bardzo świeży sposób: do myślenia o Kościele jako misji. Jak wyraził to Jan Paweł II w *Redemptoris missio* – Kościół „nie ma misji” – tak, jakby były one jedną z wielu rzeczy, które ma do wykonania. To nie tak. „Kościół jest misją”, a każdy z nas, kto nazywa Jezusa - Panem i Zbawicielem - powinien oceniać siebie także przez pryzmat swojej misyjnej efektywności. To już ponad pięćdziesiąt lat od zwołania Soboru. Widzieliśmy Kościół, który przechodził przez ostatnie etapy kontrreformacji i wchodził w nowe oblicze misyjnego posłannictwa. W niektórych miejscach oznaczało to ponowne odkrycie Ewangelii. W krajach już raz skatechizowanych, oznacza to niejednokrotnie reewangelizację, która jest wyrwaniem z „płytkiej wody” jedynie instytucjonalnej przynależności kościelnej do – jak nauczał nas tego Jan Paweł II w *Novo millennio ineunte* – „wypłynięcia na głębie”, aby tam zarzucić sieci na połów.

W wielu krajach – reprezentowanych w tym Kolegium – w środowisku kultury masowej może jeszcze nawet ani razu nie przekazywano Ewangelii. Czy możemy temu zaprzeczyć? W takich okolicznościach głoszenie Ewangelii – jako wolnej decyzji, aby wejść w przyjaźń z Panem Jezusem – musi być w samym centrum życia katolickiego każdego człowieka. Ale we wszystkich tych okolicznościach Sobór Watykański II i dwóch Wielkich Papieży, którzy dali nam autorytatywną jego interpretację, zachęcają nas do wezwania wiernych do myślenia o sobie jako o misjonarzach i ewangelizatorach.

5. Kiedy byłem świeżym seminarzystą w North American College tutaj w Rzymie, studenci pierwszego roku wszystkich rzymskich uniwersytetów teologicznych byli zaproszeni na Mszę świętą do św. Piotra przez prefekta Kongregacji do spraw

Duchowieństwa kardynała Johna Wrighta, który był wtedy i celebransem, i homilistą. Myśleliśmy, że da nam mocno „cerebralną homilię”. A rozpoczął pytając: „Seminarzyści, czy możecie uczynić i dla mnie, i dla Kościoła wielką przysługę? Kiedy chodząc ulicami Rzymu, uśmiechajcie się!”

Zatem punkt piąty: misjonarz, ewangelizator musi być osobą radosną.

„Radość jest nieomylnym znakiem Bożej obecności” stwierdza Leon Bloy. Kiedy zostałem arcybiskupem Nowego Jorku, starszy ksiądz powiedział do mnie: „Lepiej przestań się uśmiechać, kiedy chodzisz ulicami Manhattanu, bo w przeciwnym razie możesz zostać aresztowany!”

Pewien mężczyzna umierający na AIDS w Hospicjum *Gift of Peace*, które jest administrowane przez Misjonarki Miłości w Archidiecezji Waszyngton u kardynała Wuerla, poprosił o chrzest. Kiedy kapłan poprosił o to, aby słowem wyraził swoją wiarę, ten umierający mężczyzna wyszeptał: „Wszystko, co wiem, to jedynie to, że jestem nieszczęśliwy, a te siostry są bardzo szczęśliwe, nawet wtedy, kiedy je przeklinam i pluje na nie. Wczoraj w końcu zapytałem, dlaczego jesteście takie szczęśliwe. Odpowiedziały: «Jezus». Chcę tego Jezusa, aby w końcu być szczęśliwym”. Czyż nie jest to genialny akt wiary?

Nowej ewangelizacji towarzyszy uśmiech, a nie marszczenie brwi.

Misja *ad gentes* jest cała „na tak” dla wszystkiego co: przyzwoite, dobre, prawdziwe, piękne i szlachetne w osobie ludzkiej.

Kościół jest „na tak”!

Kościół nie jest „na nie”!

6. I kolejny, przedostatni, już punkt, nowa ewangelizacja dotyczy miłości. Ostatnio nasz brat John Thomas Kattrukudiyil, biskup Itanagar w północno-wschodnim zakątku Indii, został poproszony o wyjaśnienie olbrzymiego liczebnego wzrostu Kościoła w jego diecezji, gdyż odnotowuje się tam ponad 10.000 konwersji dorosłych osób w ciągu roku. „Ponieważ ukazujemy Boga jako kochającego Ojca i ponieważ ludzie widzą, że Kościół ich kocha” – odpowiedział. „Ukazujemy nie taką miłość, która fruwa w obłokach” – dodał – „ale miłość wcieloną w cudowne szkoły dla dzieci, w kliniki dla chorych, w domy dla starszych, w centra dla sierót i w pokarm dla głodnych”.

W Nowym Jorku zmiękcza się serce nawet najbardziej zatwardziały zwolenników sekularyzmu, kiedy wizytują jedną z naszych wewnętrznie katolickich szkół. Kiedy jeden z naszych dobroczyńców, określający siebie jako agnostyk, zapytał Siostrę Michelle dlaczego w jej wieku, z bolącymi z powodu atrezji kolanami, kontynuuje jeszcze służbę w tej „wojującej”, ale wspaniałej ubogiej szkole, odpowiedziała: „Ponieważ Bóg mnie kocha i ja Kocham Jego i chcę, żeby te dzieci też odkryły tę miłość”.

7. Radość, miłość... i ostatni punkt przepraszam, że go mimo wszystko podniosę... ale to będzie - krew.

Jutro, dwudziestu dwóch z nas usłyszy to, co większość z Was usłyszała już wcześniej: „Ad laudem omnipotentis Dei et Apostolica Sedis ornamentum, accipite biretum rubrum, Cardinalatus dignitatis insigne, per quod significatur usque ad sanguinis

effusionem pro incremento christiana fidei, pace et quiete populi Dei, libertate et diffusione Sancta Romana Ecclesia vos ipsos intrepidus exhibere debere”<sup>6</sup>.

Ojcze Święty, czy mógłbyś opuścić w moim przypadku te słowa: „aż do przelania krwi”, kiedy będziesz nakładał mi biret?

Oczywiście, że nie! Jesteśmy jak „szkarłatna audio-wizualna pomoc” dla wszystkich naszych braci i siostr wezwanych także do cierpienia i umierania dla Jezusa. To papież Paweł VI zanotował mądre słowa: ludzie dzisiaj uczą się więcej ze „świadcstwa niż ze słów”, a najwyższym świadectwem pozostaje zawsze męczeństwo. Smutne, ale niestety i dzisiaj mamy obfitość męczenników.

Dziękujemy Ci, Ojcze Święty, że tak często przypominasz nam o tych, którzy i dzisiaj na całym świecie cierpią prześladowania z powodu ich wiary.

Dziękujemy kardynałowi Kochowi, za wezwanie Kościoła do corocznego „dnia solidarności” z tymi, którzy są prześladowani z powodu Ewangelii i za zaproszenie naszych ekumenicznych i międzyreligijnych partnerów do „ekumenizmu męczeństwa”.

Kiedy płaczemy z powodu dzisiejszych męczenników, kiedy wyrażamy im naszą miłość, kiedy występujemy w ich imieniu, to równocześnie modlimy się za nich i z nimi. Jesteśmy także dumni z ich powodu, chwalamy się nimi i rozgłaszamy ich najwyższe świadectwo wobec świata. Oni wznecają nową iskrę dla misji *ad gentes* i dla nowej ewangelizacji.

Młody człowiek w Nowym Jorku powiedział mi, że powrócił do wiary katolickiej, którą wyznawał w dzieciństwie, a którą porzucił jako nastolatek, ponieważ przeczytał *The Monks of Tibhirine*<sup>7</sup>, książkę o trapistach, którzy ponieśli męczeńską śmierć w Algierii 15 lat temu, a potem jeszcze zobaczył jakby „na żywo” ich dramat, który został ukazany we francuskim filmie *Ludzie Boga*.

Tertulian nie byłby zaskoczony.

Dziękuję Ojcze Święty i Wam Bracia za Waszą cierpliwość wobec mojego bardzo prymitywnego języka włoskiego. Kiedy kardynał Bertone poprosił mnie, abym wygłosił przemówienie po włosku, zaniepokoiłem się trochę, ponieważ mówię po włosku jak małe dziecko. Ale przypomniałem sobie wtedy słowa mojego pierwszego proboszcza na parafii, gdzie pracowałem jako neoprezbiter. Powiedział mi, kiedy szedłem do szkoły uczyć sześciolatków katechizmu: „Teraz zobaczymy, czy cała ta twoja teologia Cię nie utopi i czy potrafisz mówić o wierze jak dziecko”.

I może to jest stosowne miejsce, aby zakończyć: potrzebujemy chyba mówić znowu jak dzieci o wiecznej prawdzie, o pięknie i prostocie Jezusa i Jego Kościoła.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

(tłum. z j. angielskiego ks. Wojciech Surmiak, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego)

<sup>6</sup> "Na chwałę Boga wszechmogącego i dla przyozdobienia Stolicy Apostolskiej przyjmij ten czerwony biret, oznakę godności kardynalskiej, przez którą wyrażać się winna nieustraszona odwaga obrony wiary aż do przelewu krwi, troska o pokój i ład ludu Bożego oraz wolność i wzrost Kościoła Rzymskiego”.

<sup>7</sup> Chodzi o książkę: J.W. Kiser, *The monks of Tibhirine: faith, love, and terror in Algeria*, New York 2002.